

PAUza

Akademicka

ISSN 1689-488X



Rok IX

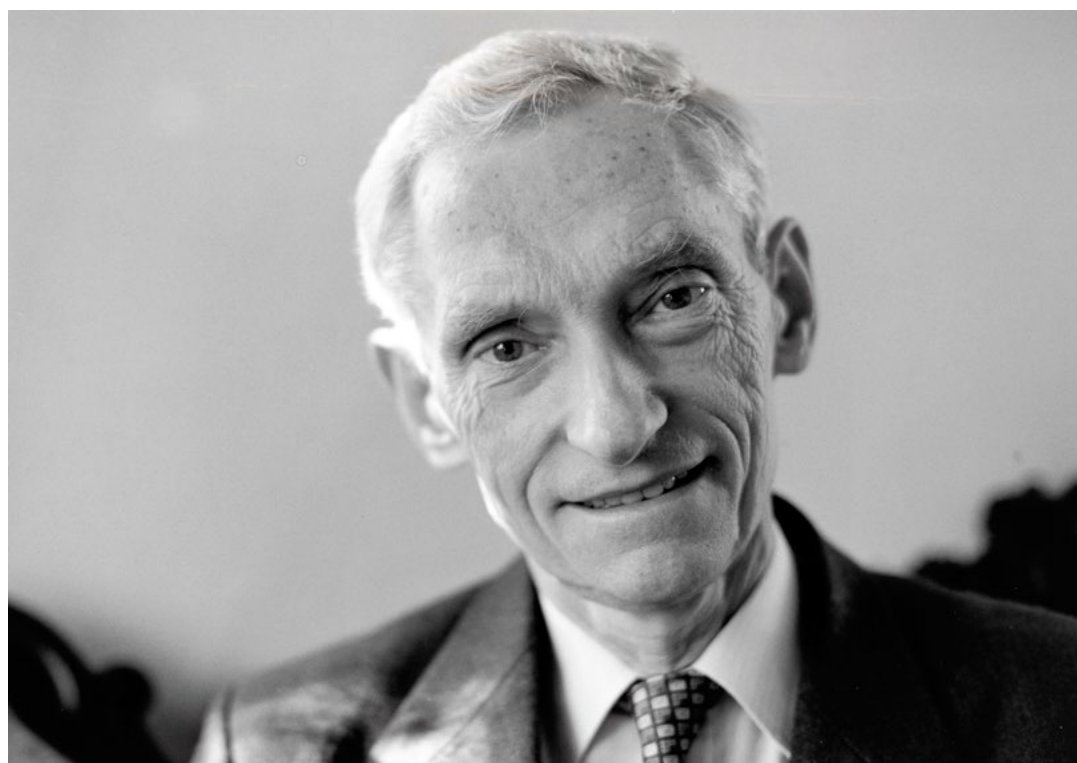
Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 368 Kraków, 19 stycznia 2017
pau.krakow.pl

Profesor Aleksander Koj

(26 lutego 1935 - 29 grudnia 2016)

członek czynny
Polskiej Akademii Umiejętności
Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
w latach 1987-1990, 1993-1996, 1996-1999



Fot. z archiwum Rodziny

Rektor Aleksander Koj

We wstępie do wydanej w 2014 roku książki wspomnieniowej *Trzy kadencje*¹ Aleksander Koj postawił pytanie:

„Dlaczego tyle miejsca poświęcam opisowi badań naukowych, jeśli są to wspomnienia rektora? Odpowiedź jest banalna – takie było moje życie, nauka była zarówno przyjemnością, jak i ucieczką od codziennych obowiązków, była jak narkotyk. Ale jeśli tak mnie interesowały badania, to dlaczego zgodziłem się na karierę administracyjno-akademicką? Myślę, że był to zbieg okoliczności i wielkie wyzwanie: na mojej ścieżce prowadzącej do laboratorium pojawiła się stroma góra. Należało ją obejść lub wspiąć się – ja wybrałem to drugie”.

Sądzę, że w tych kilku zdaniach odbija się jak w soczewce osobowość rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksandra Koj. W swojej skromności stwierdził, że to głównie okoliczności sprawiły, iż on, syn wiejskich nauczycieli z Opolszczyzny, zapisał ważną i piękną kartę w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tymczasem prawda jest inna: to nie okolicznościom, ale zaletom swego charakteru i swojego umysłu, swoim umiejętnościom zawdzięcza On miejsce w najnowszej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i historii polskiej nauki. To dlatego żegnamy Go dziś z prawdziwym żalem i wielkim smutkiem.

Przez sześć lat byłem jednym z najbliższych Jego współpracowników jako jeden z prorektorów Uniwersytetu. Z Jego rąk w dniu 1 października 1999 roku przejąłem insygnia władzy rektorskiej. Nie zamierzam jednak tu mówić o rozlicznych Jego zasługach w dziele rozwoju naszej Uczelni czy w dziele organizacji świata akademickiego polskiego. Tu chciałbym jedynie z mocą podkreślić to, co nie zawsze potrafili dostrzec ludzie z dala od Niego stojący: Jego piękny charakter!

Aleksander Koj był człowiekiem obdarzonym wyjątkowymi zaletami. Był człowiekiem pełnym pasji! Ta pasja była motorem Jego działań w życiu. Ona kierowała jego krokami do naukowego laboratorium, ale i do gabinetu prorektora, a następnie rektora. Na pozór był człowiekiem mało przystępnym, niekiedy wydawał się zbyt oficjalny. Utrzymywał dystans nawet wobec ludzi, z którymi współpracował na co dzień. Ale w gruncie rzeczy w swoich działaniach i w swoim postępowaniu był człowiekiem wielkiego serca, wielkiej dobroci i wielkiej kultury.

Znana była w środowisku uniwersyteckim Jego systematyczność i skrupulatność, z jaką prowadził notatki w kolejnych tomach „brulionów”, które nazwał po latach *świadectwem „samotności na górze”*, a które w ciągu kilkunastu lat sprawowania najwyższych urzędów na Uczelni pozwalały Mu pilnować każdej sprawy, jaką niosło z sobą życie.

Aleksander Koj był człowiekiem wymagającym wobec studentów, wobec swoich podwładnych i wobec swoich współpracowników, ale przede wszystkim – wobec siebie. Pisząc we wspomnieniach o swoim dniu powszednim w rektoracie, jakby mimochodem zanotował:

„W miarę zdobywania doświadczenia w zarządzaniu Uczelnią doszedłem do wniosku, że należy tak długo – i w taki sposób – prowadzić dyskusję, aby uczestnicy uznali podsuwany pomysł za ich własny – a wówczas rektor stawał się tylko wykonawcą pewnej idei. [...] Nauczyłem się także słuchać cierpliwie dyskutantów, nawet jeśli zupełnie nie zgadzałem się z ich poglądami. Dzięki zastosowaniu tego podejścia udało mi się zrealizować rozmaite plany, które nie miały szansy na poparcie przez Senat, dopóki były autorskimi pomysłami rektora”.

Sądzę, że w tych słowach rektor Koj odpowiedział na pytanie, które przywołałem na początku. Posiadł On stosunkowo rzadką w naszym świecie cnotę: cnotę cierpliwości. Umiał słuchać innych! Co więcej, cnotę cierpliwości łączył z innymi: z cnotą pracowitości i spolegliwości, z cnotą rozwagi i rzetelności. Był człowiekiem sprawiedliwym i dotrzymującym słowa. Ci, którzy na co dzień współpracowali z Nim, mogą potwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że w prawdziwie trudnych sytuacjach, a takich miał w swoim życiu niemało, wykazywał się zawsze wielką odwagą.

Przywołane cechy charakteru, wrodzone i nabyte, sprawiły, że Aleksander Koj pozostawił po sobie trwały ślad nie tylko w historii naszego Uniwersytetu, ale i w historii Krakowa. One były przysłowiowym kluczem do Jego sukcesów. Dzięki nim nie obchodził przywołanej w swoich wspomnieniach „stromiej góry”, która pojawiła się na jego życiowej drodze do laboratorium, ale odważnie wszedł na jej szczyt!

Przyszliśmy dziś do uniwersyteckiej kolegiaty św. Anny, aby Go pożegnać. Przyszliśmy do świątyni, do której przychodził przez kilkadziesiąt lat, w której w ciągu dwunastu lat reprezentował władze Uniwersytetu, w której przed blisko dwudziestu laty, w dniu 8 czerwca 1997 roku, w imieniu nie tylko Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale całego polskiego świata akademickiego, dziękował Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II za kanonizację Królowej Jadwigi. Ale dziękował zarazem za dar wolności, który Polska, przy duchowym wsparciu następcy św. Piotra, odzyskała po czterdziestu pięciu latach zniewolenia.

Dzisiaj przyszliśmy tu, aby złożyć Mu należny hołd, a przede wszystkim – aby Mu podziękować za dobro, jakim obdarzył nasz Uniwersytet, a także i nasz Kraków. Żegnamy Go jako wielkiego uczonego, jako oddanego sprawom Uniwersytetu rektora, ale nade wszystko – jako wielkiego Człowieka.

Panie Rektorze, spoczywaj w pokoju!

FRANCISZEK ZIEJKA

Wystąpienie po mszy św. poprzedzającej pogrzeb rektora Aleksandra Koj – kolegiata św. Anny, Kraków, 4 stycznia 2017.

¹ Aleksander Koj, *Trzy kadencje. Wspomnienia rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2014.

Fizyka metafor i metafory fizyki

W 359 numerze „PAUzy” znalazłam felieton ABBY o roli metafor w komunikacji między fizykami oraz między fizykami i resztą świata. Tekst mnie zachwycił: oto językoznawca zajmujący się metaforą w języku znajduje w nim potwierdzenie językoznawczych rozważań. ABBA sformułował podstawowe twierdzenie teorii, która dziś wkracza do tzw. *mainstreamu* (zauważmy metaforę: „główny nurt” to, cytując Google’a, „najważniejsza linia wyznaczająca największą prędkość przepływu wody w rzece”). Według ABBY – oraz według twórcy kognitywnej teorii metafory, amerykańskiego językoznawcy George’a Lakoffa – ludzie (bo nie tylko fizycy) „tworzą nowe pojęcia za pomocą słów z języka codziennego, którym nadają inne, sobie tylko wiadome znaczenie”. Ta definicja procesu zwanego metaforyzacją jest niezwykle trafna, natomiast jej rozwinięcie skłania do polemiki.

Nowe pojęcia powstają w wyniku nowych doświadczeń i tworzymy je **wszyscy**, bo nowe doświadczenia są codziennym udziałem nas wszystkich. Odkrycia naukowe to przypadek szczególny. Umysł stara się ująć (czy jak się teraz modnie i metaforycznie mówi: „ogarnąć”) to, co nowe przez porównanie z tym, co już znane; językoznawcy mówią o „oswajaniu rzeczywistości” (kolejna metafora!). Cytowane przez ABBE „promieniowanie **podczerwone**” odwołuje do (znanego) pojęcia skali, umownie biegnącej z góry na dół: od „nad” do „pod”. Wyrażenie to ma taką samą – choć mniej dosłowną – orientację przestrzenną, jak używane na co dzień przymiotniki „podniebny” i „podziemny”, ale także „podręczny” (przecież niekoniecznie znajdujący się dosłownie „pod czyjąś ręką”), „podbudowany” (który już zgubił swoje pierwotne „fizyczne” znaczenie „zabezpieczyć podmurówką”), czy – w psychologii – „podprogowy”.

Powiada ABBA, że wyrażenia „specyficzne dla... [fizyki] mają mało, albo nic, wspólnego z normalnym znaczeniem użytych słów”. Zostawiając do innej okazji dyskusję o znaczeniu frazy „normalne znaczenie”, skupię się na owym „mało, albo nic”. Innowacyjne – najczęściej metaforyczne, jak słusznie pisze ABBA – znaczenie słów jest im przypisywane na zasadzie podobieństwa. Na przykład, abstrakcyjna operacja porządkowania rodzajów promieniowania na skali długości fali jest podobna do zgoła nieabstrakcyjnej operacji, jakiej dokonuje pani w przedszkolu ustawiając dzieci według wzrostu. Żeby zaistnieć, podobieństwo musi być zauważone przez heglowską *observing intelligence*, jest więc z natury subiektywne, a powstające w efekcie porównanie jest selektywne: A jest podobne do B pod względem cechy C. Stąd potencjalne problemy w rozumieniu metafor.

Dla laika promieniowanie podczerwone sytuuje się „poniżej czerwonego”, a wiedza streszczająca się w twierdzeniu „promieniowanie podczerwone jest promieniowaniem o dużej długości fali” nie da się bezpośrednio odnieść do laickiej (językoznawcy mówią „naiwnej”) wiedzy o świecie. Wymaga wiedzy eksperckiej: pojęcie „podczerwone niewolnictwo” jest znane wtajemniczonym – *in the know*. Ale mechanizm poznawczy jest ten sam: kwarki nie mogą się od

siebie oddalić, podobnie jak niewolnik nie może się oddalić od przypisanego mu miejsca.

Większość „metafor w naszym życiu” (co jest polskim tytułem przełomowej pracy językoznawcy George’a Lakoffa i psychologa Marka Johnsona) wyrasta ze schematów poznawczych, podobnie jak wykorzystany powyżej schemat opozycji przestrzennej POD/NAD. Ponieważ znajomość takich schematów jest wspólna wszystkim ludziom, wyrastające z nich metafory są uniwersalne, a więc stosunkowo łatwe do interpretacji: człowiek podbudowany czymimi słowami jest podobny (stoi mocno) do muru podpartego podmurówką. Trudniej z metaforami, które rodzą się z pojedynczego przebiegu geniuszu: niemogący się oddalić kwark wydał się komuś podobny do niewolnika a długość drogi, której nie może pokonać, jest analogiczna do długości fali promieniowania podczerwonego. Takie metafory noszą w pracach teoretyków (metaforyczną) nazwę metafor pojedynczego strzału. Strzela człowiek, któremu wyobraźnia podsuwa niekonwencjonalne podobieństwa między pozornie odległymi rzeczami – może to być fizyk albo poeta. Obaj mają jednak prawo do łamania praw: nazwa **kwark** – „pojedynczy strzał” fizyka Murray’a Gell-Manna – była zapewne tylko „arytmetycznym” kaprysem pamięci i wyobraźni (trzy marki za twarożek, trzy cząstki elementarne).

ABBA pisze, że tworząc nowe pojęcia, fizycy nadają słowom „sobie tylko wiadome znaczenie”. W momencie narodzin metafora istotnie ma znaczenie wiadome tylko jej twórcy. Ale, jak pisze dalej ABBA, jeżeli „okaże się trafna lub zabawna, i zostanie zaakceptowana przez innych autorów, staje się terminem obiegowym i jest powszechnie używana”. Jeśli w powyższym zdaniu zastąpić „autorów” „mówiącymi”, otrzymuje się zwięzłą definicję procesu konwencjonalizacji, którego skutkiem jest utrata pierwotnych, niemetaforycznych znaczeń. Cząstka o „twarożkowej” nazwie nie budzi dziś żadnych – nawet najbardziej kapryśnych – skojarzeń z nabiałem, a hasło „kwark” ma własne miejsce w słownikach. Przymiotnik „podbudowany”, dzięki wspomnianemu wyżej podobieństwu, znaczy dziś tylko „pokrzepiony” („podbudowany czymimi słowami”), „wsparty” (np. „podbudowane naukowo opracowania”).

Każde odkrycie – od cząstki elementarnej (złożonej z kwarków) po nowy sposób przyrządzenia bakłażana („omdlały imam” w menu jednej z krakowskich restauracji) – wymaga stworzenia językowego wyrazu dla nowo powstałego pojęcia. Język staje się w ten sposób bogatszy – albo za sprawą nowych tworów językowych (neologizmów), albo – częściej – dzięki metaforycznym rozszerzeniom istniejących znaczeń (podczerwony) i „pojedynczym strzałem” wyobraźni (kwark, omdlały imam). Ugruntowane metafory mogą rodzić dalsze („podczerwone niewolnictwo”), same tracąc stopniowo swój metaforyczny walor. I dzieje się tak nie tylko w fizyce, ponieważ nie jest ona jedyną domeną nowego doświadczenia.

ABBIE wyrażam w tym miejscu serdeczne podziękowanie za listę metafor fizyki – cennego przyczynku do badań nad fizyką metafor.

ELŻBIETA TABAKOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Lucjusz Anneusz Seneka

Jakiś czas temu znalazłem w księgarni *Myśli* Seneki (w tłumaczeniu i opracowaniu prof. Stanisława Stabryły). Fragmenty dobrych rad, których Seneka udzielał swoim bliskim (w tym również cesarzowi Neronowi), budzą respekt swoją mądrością i – chciałoby się powiedzieć – szlachetnością. Przypomnę kilka.

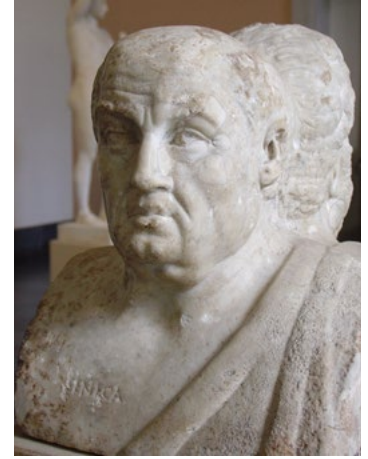
- Przyjmując dary Losu, pamiętaj, że dano ci je bez gwarancji.
- Nikomu nie da się uniknąć kary za to, że się urodził.
- Gubimy się, naśladowując innych: oddzielmy się tylko od tłumu, a wrócimy do zdrowia.
- Sprawy ludzkie nie idą aż tak dobrze, żeby podobało się większości to, co lepsze.
- Często starzec pochylony wiekiem nie ma innego dowodu na to, że żył tak długo, jak tylko liczbę przeżytych lat.
- O ile lepiej jest nie urodzić się, niżeli znaleźć się w liczbie urodzonych na nieszczęście wszystkich!
- Nie ten jest biedny, kto posiada mało, lecz ten, kto pragnie więcej.
- Nie stawaj się podobny do złych ludzi dlatego, że jest ich wielu.
- Tak ustanowiła natura, że cokolwiek urosło na cudzym strachu, samo nie jest odeń wolne.
- Nieludzkie to słowo „zemsta”, choć przecież uznawane za synonim sprawiedliwości.
- Miałki i nędzny to człowiek, który ugryziony, gryzie.
- Wszelkie bezczelne, zuchwałe i tyrańskie usiłowania przeciw mędrcom są daremne.
- Broń posterunku, który ci wyznaczyła Natura! Jaki to posterunek? – pytasz. Prawdziwego człowieka.

* * *

Piękne to zasady, godne filozofa.

Książkę po przeczytaniu odłożyłem na półkę. Ale nie tak dawno wziąłem ją ponownie do ręki i tym razem spojrzałem na przedmowę, pióra prof. Stabryły. Można tam znaleźć skrócony życiorys mędrca. Seneka był nie tylko wybitnym pisarzem i moralistą. Był również ważnym politykiem działającym na dworze cesarów. Kolejne jego losy, jak zwykle w takich przypadkach, były zawikłane. Cudem uniknął śmierci z rąk Kaliguli, wskutek intryg skazany na wygnanie za jego następcy, po kolejnej zmianie władzy powrócił na dwór jako wychowawca młodego Nerona. W czasie niepełnoletności Nerona sprawował nawet najwyższą władzę w imperium (historycy oceniają, że był to świetny okres w historii Rzymu), po czym pozostał wpływowym doradcą cesarza. I cóż się okazuje: O ile w czasie sprawowania władzy trudno filozofowi coś zarzucić, to podczas wygnania, a także gdy był już tylko doradcą władcy, naruszył – i to bardzo poważnie – zasady, które głosił w swoich pismach. Wymieńmy dwa bezceństwa (bo chyba nie można tego inaczej nazwać), jakie popełnił ten wielki moralista, gdy zaangażował się czynnie w politykę. Gdy przebywał na wygnaniu, napisał bezwstydnie wiernopoddańcze pisma, w których

wychwalał swoich prześladowców: cesarza Klaudiusza i jego żonę Messalinę, oraz atakował ich wrogów (nic mu to zresztą nie pomogło, wrócił do Rzymu dopiero po zmianie władzy). Gdy zaś został doradcą tyrańca, zrobił coś naprawdę okropnego: po podstępny zamordowaniu przez Nerona własnej matki (Agrypiny), to właśnie Seneka podjął się napisania wyjaśnienia, kłamiwie opisującego okoliczności jej śmierci. Neron złożył je następnie w Senacie, aby oczyścić się w oczach opinii publicznej.



Antikensammlung, Berlin

Zapewne czyny te Seneka popełnił wbrew swojej woli, „pod naciskiem okoliczności”, być może ratując życie. Ale jak to się ma do wzniesłego twierdzenia, że „wszelkie bezczelne, zuchwałe i tyrańskie usiłowania przeciw mędrcom są daremne”?

Myślę, że to interesujący przyczynek do powracającej od czasu do czasu współczesnej dyskusji o roli uczonych w polityce („PAUza” 347). Jak widać, problem jest bardzo stary.

Mamy tutaj kolejną ilustrację, dzisiaj już dość banalnego stwierdzenia, że politykę i mocne zasady moralne trudno pogodzić i że najczęściej polityka góruje nad przyzwoitością. Zrezygnowani, zdążyliśmy już tę smutną rzeczywistość zaakceptować, wykazując daleką idącą tolerancją dla polityków naruszających zasady etyczne w imię, tak czy inaczej pojętej, „racji stanu”. Ale przecież od uczonych, szczególnie od moralistów i filozofów, chciałoby się wymagać czegoś więcej. Okazuje się, że nic z tego. Gdy uczyony mąż raz wejdzie w tryby władzy, musi poddać się zasadom tam obowiązującym. Czyli służyć władcy, zgodnie z jego interesem. Zasady idą w ką, udział we władzy staje się priorytetem.

Czy jest jakieś wyjście z tej pułapki? Być może przykład Seneki wskazuje, że mędrzec ma szansę zachowania swych zasad pod warunkiem, że stanie na CZELE hierarchii politycznej. Wówczas, przynajmniej teoretycznie, może podejmować decyzje samodzielnie i działać zgodnie ze swoim poczuciem przyzwoitości (sumieniem?)¹. Gdy jednak zmuszony jest podporządkować się decyzjom przywódcy (lub środowiska politycznego), zostaje wcześniej lub później skłoniony do postępowania, którego będzie się kiedyś wstydził. Jeżeli zaś odmówi, zostanie wyeliminowany.

Oczywiście mówimy tylko o uczciwych ludziach nauki, którzy zachowali jeszcze poczucie przyzwoitości i pragną utrzymać szacunek swojego środowiska. Bo tymi, którzy poddali się całkowicie potężnej namiętności, jaką jest władza, i korzystając z jej słodczy ignorują wszystkie zasady, a zwłaszcza przykazanie „nie mów fałszywego świadectwa...”, nie warto się chyba zajmować. Oni nie będą wstydzili się niczego, poza utratą władzy.

Flirt z polityką to dla uczzonego niebezpieczna sprawa. W dodatku bardzo trudno się z niego wyplątać. Jak pisał André Malraux: z władzą nie można flirtować, trzeba ją poślubić. A rozwód – wiadomo – sprawa skomplikowana.

ABBA

¹ Inna sprawa, czy tak działając, potrafi się na tej pozycji utrzymać.



Kraków – warto wiedzieć

Chirurg XXI wieku – technolog czy artysta?

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na pierwsze w tym roku spotkanie. Prof. Piotr Chłosta przedstawi wykład pt. „Chirurg XXI wieku – technolog czy artysta?” Spotkanie odbędzie się 23 stycznia br. (poniedziałek) o godzinie 18.15 w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej 17.

Prof. dr hab. med. Piotr L. Chłosta jest kierownikiem Katedry i Kliniki Urologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prezes Polskiego Towarzystwa Urologicznego (PTU) od 2015 r. W latach 2008–2015 przewodniczył Sekcji Endourologii PTU, a w latach 2002–2014 był delegatem PTU do Europejskiej Rady Urologii (European Board of Urology). Laureat wielu nagród, przyznanych przez towarzystwa naukowe krajowe i międzynarodowe, redakcje czasopism medycznych o zasięgu międzynarodowym oraz Ministerstwo Zdrowia RP. Członek honorowy Sekcji Wideochirurgii Towarzystwa Chirurgów Polskich, Węgierskiego Towarzystwa Urologicznego oraz New York Section of American Urological Association. Laureat Distinguished Service Award przyznanej przez Europejską Radę Urologii w roku 2014.

Głównymi kierunkami zainteresowań naukowych i zawodowych prof. Chłosta są urologia onkologiczna, endourologia, urologia laparoskopowa oraz nauczanie urologii. Jest autorem lub współautorem ponad 250 prac opublikowanych w recenzowanych medycznych czasopismach naukowych w kraju i za granicą, oraz kilkunastu rozdziałów w książkach. Prof. Piotr Chłosta jest redaktorem i współautorem pierwszego w Polsce *Atlasu laparoskopii urologicznej*. Prof. Piotr Chłosta wprowadził do rodzimej urologii szereg nowatorskich metod operacyjnych i oryginalnych modyfikacji kilku powszechnie stosowanych sposobów leczenia operacyjnego. W przeszłości – jako kierownik Kliniki Urologii Świętokrzyskiego Centrum Onkologii i profesor nadzwyczajny w Klinice Urologii Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego – rozwinął minimalnie inwazyjną metodę biopsji, mającą zastosowanie w przypadku znacznie zaawansowanego raka pęcherza moczowego, oraz współtworzył, zaadaptował i wdrożył metodę przeszłonkowej cystolitotrypsji (PCCL) w leczeniu chorych na kamicy pęcherza moczowego.

Prof. Chłosta jako pierwszy w Polsce i jeden z pierwszych urologów na świecie wykonał laparoskopowe wycięcie zaotrzewnowych węzłów chłonnych u chorych na przerzutowego raka jądra, jako pierwszy w Polsce wytworzył zastępczy pęcherz jelitowy wyłącznie laparoskopowo oraz wykonał jako pierwszy urolog na świecie operację wszczepienia sztucznego zwieracza wokół cewki sterczowej u mężczyzny metodą laparoskopii. Prof. Chłosta dysponuje największym w Polsce doświadczeniem i materiałem w dziedzinie uroonkologicznej chirurgii laparoskopowej, m.in. w zakresie radykalnej laparoskopowej prostatektomii i radykalnego laparoskopowego wycięcia pęcherza moczowego z rekonstrukcją dróg moczowych. Jest członkiem rad naukowych wielu krajowych i zagranicznych czasopism

recenzowanych oraz członkiem wielu towarzystw naukowych. Dodatkowo jest członkiem Kapituły Prix Galien, honorowym ambasadorem Kongresów Polskich od 2015 roku oraz dyrektorem Festiwalu Kult-Uro – corocznej imprezy ogólnopolskiej odbywającej się w Krakowie, mającej

na celu promowanie kultury zdrowotnej w dziedzinie urologii. Profesor występuje tam w nietypowej dla urologa roli – jest on bowiem także absolwentem Szkoły Muzycznej im. Grażyny Bacewicz we Wrocławiu (klasa skrzypiec).

– Trzeba pamiętać, że spośród globalnej liczby nowotworów (dotyczących całego układu) 25 procent to nowotwory urologiczne.



Profesor Piotr Chłosta

Fot. echodnia.eu

A ponieważ 80 procent działalności urologa polega na operacyjnym leczeniu nowotworów, można powiedzieć, że urologia w dominującej swojej części jest uroonkologia – mówi prof. Chłosta. – Przykładem może być nerka. Starożytny Claudius Galenus mówił, że jest ona najelegantszym trzewiem. Rzeczywiście, zarówno struktura, jak i możliwość tworzenia produktu, który jest rezultatem oczyszczania organizmu z toksycznych substancji, będących pokłosem przemiany materii, tego dowodzą. Niestety, nie jest pozbawiona także stanów chorobowych. Nerka z wieloma sytuacjami sobie radzi, niestety, także z wieloma, zwłaszcza z tymi o potencjale onkologicznym, nie daje sobie rady. I wówczas urolog jest tym lekarzem, tym człowiekiem pierwszego kontaktu, który jest w stanie rozstrzygnąć o sposobie zachowania, naprawy czy też usunięcia dotkniętego chorobą narządu. Przede wszystkim musimy pamiętać o zasadzie: „Cały los w moich rękach”. To pierwsze hasło. Drugie mówi: „Jeśli zadbam, to wygram”. Trzecie: „Warto żyć dobrze i z Panem Bogiem, i z urologiem” – niekoniecznie w odniesieniu do przesłania metafizycznego, ale w przekonaniu, że każdy z nas jest najlepszym przyjacielem własnego zdrowia, dobrostanu przez całe życie.

Profesor przypomina, że większość chorób, które dotyczą starzejących się społeczeństw europejskich i amerykańskiego, to są choroby urologiczne.

Nie jest wykluczone, że w ciągu najbliższego pięćdziesięciolecia urolog stanie się bardziej zauważany nie tylko w populacji męskiej, ale i żeńskiej. To kluczowa sprawa zmierzająca do ukazania prawdziwego wizerunku lekarza urologa, nie tylko jako chirurga układu moczowego, ale również tego, który dba o nasz dobrostan.